

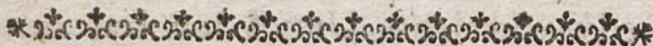


MONITOR

Na R. P. 1778.

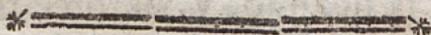
Nro: XIV.

Dnia 18. Lutego



G H L O R Y S.

Powieść Moralna, z FENELONA.



Wieśniaczka iedna znaiąc w są-
siedztwie swoim Widmę, wez-
wała ją do połogu, w ktorym powiła
corkę. Widma wziąwszy niemowlę
one na ręce, do matki rzekła: obieray
„sobie iedno z dwoyga; dziecie to, ie-
„żeli chcesz, albo będzie piękne iako
„kwiat, à rozum mieć ieszcze piękniey-
„szy_ będzie niż urodę, nad to zostanie
N „Krolową



„Krolową wielkiego iednego państwa;
„ale będzie nieszczęśliwą: albo też
„będzie szperną y chłopianką jako ty,
„lecz kontentą z swiego stanu” Wiś-
niaczka obrała natychmiast dla swe-
go dziecięcia urodę y rozum z koroną,
podając ie na los iakiegożkolwiek nie-
szczęścia.

Wkrotce, rosnąc ona dziewczynka,
poczęła zacierać pięknoscią swoią te
wszystkie urody, ktorekolwiek ieno
kiedy widziano. Umyśl iey był miły,
powolny, obyczajny y serca uymuiący,
poymowała wszystko z łatwością, czego-
kolwiek ią uczono, y wkrotce to lepiej
nad mistrzow swoich umiała. W dni
uroczyste y od robot wolne, tańco-
wała po murawie z większą daleko
przyjemnością, iak wszystkie iey to-
warzyszki: Głos iey nierownie był mił-
szy, iak instrument iaki muzyczny: y
sama piosnki sobie składała, ktore po-
tym nuciła. Zrazu nie wiedziała o swo-
iey piękności, lecz igrając z swemi
towarzyszkami nad brzegiem przezro-
czystej

czystey krynicy, obaczyła się w niey
 znienacka, y poznawszy swey urody
 nie małą od innych różnicę, sama się
 sobie dziwić poczęła. Cała okolica, kto-
 ra się hurmem na widzenie iey zbie-
 gała, bardziey iey ieszcze swe wdzię-
 ki poznawać dawała. Matka iey, która
 wrożkom oney Widmy mocno wierzy-
 ła, już się na nią iak na Krolową zapa-
 trywała, y psuła ją pobłażającym swo-
 im uleganiem, tak dalece, że Panience
 młodey nie chciało się ani prząść, ani
 szyć, ani trzody owieczek pilnować;
 ale się tylko zbieraniem po łące kwiat-
 kow, stroieniem w nie głowy, śpiewa-
 niem, y płasaniem w cieniu gaiowym,
 bawiła.

Krol tey tam krainy był wielce moż-
 ny, y iednego miał tylko syna, *Rozymunt*
 rzezzonego, ktorego chciał ożenić. Nie
 mógł on nigdy na sobie przewieść, aby
 miał slyszuć, gdy mu mowiono o iakiey
 z poblizszych państw Krolewnie, gdyż
 go Widma upewniła, że znajdzie sie-
 lanke pięknieyszą y doskonalszą nad
 wszyst-

wszystkie krolewny, które ieno bydy
 mogą na świecie. Namysłił się więc ied-
 nego razu, kazać wszystkie zgroma-
 dzić młodziuchne w swym państwie
 Sielanki, mniej iak ośmnaście lat ma-
 iące, aby tę sobie z pomiędzy nich wy-
 brał, ktoraby naygodnieyszą była ta-
 kiego wyboru.

Oddalono zaraz na stronę niezli-
 czone mnostwo Panienek, pomierną
 urodę mających, wyłączono z nich tyl-
 ko trzydzieści, które pięknoscią swoją
 nieskończenie inne przewyższały. *Chlo-
 ris* (to imie jest nazzey Paniunki) bez
 trudności w tey liczbie została umiesz-
 czoną. Uszykowano trzydzieści tych
 Panienek w pośrzod wielkiej sali, pół-
 okręgiem na kształt amfiteatru, aby
 y Krol y Syn Krolewski mogli wszystkie
 oraz widzieć.

Chlorys wnet tam błysnęła swey bla-
 skiem urody w pośrzod wszystkich in-
 nych, wydaiąc się iak narcyz śliczny
 między nogietkami, lub iak rozkwitła
 pomarańcza między leśnemi krzakami;
 co widząc



co widząc Krol zawołał: że godną była jego korony, à *Rozymunt* kładł się bydź szczęśliwym, tak piękne stworzenie odziedziczyć. Zdięto z niey zaraz odzież wieyfką, à włożono szaty z złotogłowu, tak, że w iedney chwili obaczyła się bydź cała perlami, złotem, y kleynotami okrytą. Wielka Dam liczba do iey boku przydanych, nie zaprzętała się tylko iey usługami, nie myślono, jak tylko aby zgadywać, coby się iey podobać mogło, aby to miała wprzod wszystko do ręki, niżby się trudziła czego żądaniem. Wspaniały apartament pałacu był iey do mieszkania wydzielony, gdzie miasto obicia w pokojach, ściany zwierciadłowe były, aby z ukontentowaniem swą piękność rozmnożoną po wszystkich stronach widzieć mogła: à *Krolewic* aby miał wszędzie czemu się dziwić, gdziekolwiekby wzrok swoy obrocil. *Rozymunt* zaniechał łowy, igrzyska, y wszystkie inne ćwiczenia ciała, aby się od niey y na moment nie odrywał; à gdy krol oyciec

ciec jego, wkrótce po tym waleu umarł, *Chlorys* roztropna zostawszy królową, ona była, ktorej przezorne rady o wszystkich państwa sprawach stanowiły.

Królowa matka nowego króla, rzeczona *Granipar*, niemogła przez zazdrość patrzeć na szczęście synowy. Była to sztuczna, złośliwa y okrutna niewiasta, którą starość, z przyrodzenia swego szpetną, szpetnieyszą jeszcze czyniła, tak, że pozorem podobnym piekielney J. dzy nie uziła. Uroda *Chloridy* wystawiała ją oczom jeszcze strasznieyszą, co ją bardzo rozzęzało, nie mogła bowiem cierpieć, że się przy tak pięknym stworzeniu, jednym wydawała straszliwym, obawiała się też iey rozumu, z czego wszystkiego okrutną nienawiść ku niy पो-
 „wzięła, „ Krwi w sobie nie miałeś, mowiła nie raz
 „swemu synowi, gdyś się zabierał do ożenienia
 „z iedną chłopianką, y jeszcze małz tę podłość,
 „że ją czcisz iak bożka, dosyć y tak wyniośli, iak-
 „by się w tym stanie urodziła, w którym się znay-
 „duie. Gdy Król twoy oyciec chciał się żenić,
 „mnie przeniósł nad wszystkie inne, gdyżem była
 „corką Króla iemu rownego. Y tyś powinieć tak
 „uczynić, odesley tę na wieś pastuchę, zkąd wy-
 „szła, a pomysł o iakiey młodey Królownie, kto-
 „rey urodzenie z twoimby się stosoowało, „

Opierał się długo swey matce *Rozymunt*, która iednego czasu zarwawszy bilet od *Chloridy* do króla pisany, dała go iednemu dworskiemu młodzieńcowi, kazawszy mu tenże bilet do Króla zanieść: iakby *Chlorys* oświadczała mu w nim tę wszystką przyjaźń, którą samemu iedynie Królowi zachować powinna była. *Rozymunt* zaślepiony podeyrzliwą niewiarą y złośliwemi matki radami, kazał osadzić *Chlorydę* na całe życie w wysokiey wieży,



wieży, zbudowaney na końcu skały klinem w morze wpadającej. Tam ona dzień y noc nieustannie płakała, nie wiedząc z jakiego powodu Krol z nią tak nielitościwie postępował, którą tak bardzo kochał.

Nikogo tam do niey nie przypuszczano, wyigwizy jedną starą wygę, ktorey ią *Gronipot* pod straż y dozór oddała, a ta ustawnie w onym więzieniu z niey się natrzęsała. W ten czas nieboga *Chlorys* przywozdziała sobie na pamięć swoją wieś, swoją chatę, y swoje rozrywki wiejskie. Jednego razu, gdy była tęgim ścisniona żalem, y opłakiwała ślepotę swey matki, która wolała raczey mieć ią urodziwą, y Krolową nieszczęśliwą, niż Pasterką szpetną, a z doli swojej kontentą; Baba, która się z nią tak nie ludzko obchodziła, weszła do niey z obwieszczeniem: że Krol posłał kara, aby iey głowę uciął, y że iey więcey nie zostawało, iak tylko na śmierć się gotować. Odpowiedziała *Chlorys*, że była gotową cios ten ostatni przyjąć. W samey rzeczy kat posłany z rozkazu Krola, za radą *Gronipoty*, trzymał już miecz dobyty, do ścięcia gotowy; gdy tym czasem stanęła niewiasta, mówiąc, że od Krolowy przyszła, aby słow kilka w sekrecie *Chlorydzie* od niey powiedziała. Ustąpiła baba, gdyż iey się zdało, iakoby ta osoba była jedną z Dam dworu, a to była Widma, która przepowiedziała nieszczęścia *Chlorydzie* przy iey narodzeniu, y która na się postać tey Damy Krolowy matki wzięła.

Sama tedy będąc z *Chlorydą*, kazawszy wprzod wszystkim na ustąp, tak do niey rzekła, „Chceszże (prawi) wyrzec się tey urody, która cię tak nieszczęśliwą uczyniła? chceszże opuścić tytuł Krolowy. wzięść nazad wiejskie szaty, y wrocić się na
się na

się na wieś? *Chlorys* z ochotą zezwoliła na tę zmianę, a *Widma* iey na twarz, maszkę zaczarowaną włożyła, gdzie natych miast skład twarzy delikatney w gruby się odmienił, y wszystkie z wdziękami stracił proporcya; zgoła *Chlorys* stała się tak szpetną, niezgrabną, iak była piękną y przyjemną. W takim razie nie można ją było już więcej poznać, a tak bez trudności środkiem tych wszystkich wyszła, którzy się byli tam zeszli, aby świadkami iey śmierci byli; poszła zatem za *Widmą*, y z nią się do swego kraju wrocila. Darma ją potym szukano, y w żadnym wieży kącie znaleźć nie można. Doniesiono o tym *Krolowi*, y matce iego *Gronipocie*, którzy ją ieszcze kazali szukać, ale daremnie, po całym krolestwie.

Widma oddała ją matce, ktoraby nigdy w tak wielkiey odmianie ją nie poznała, gdyby o tym nie była uwiadomiona. *Chlorys*, rada odtąd była żyć szpetną, ubogą, y w swojej wsi nie znaną, gdzie trzody owiec pilnowała. Słyszała co dzień, iak o iey przygodach smutnych rozmawiano, iak iey nieszczęścia oplakiwano. Złożone nawet były o tym pieśni, czy dumy żałofne, ktore do płaczu wszystkich pobudzały, sama ie z upodobaniem często z towarzyszkami swemi śpiewała, y równie z drugimi nucąc, dołę swą oplakiwała, atoli szczęśliwą się bydź kładła, pilnując swey trzody, y nigdy się nikomu, kto była, dać poznać nie chciała.

